

Jarosław MERECKI SDS

## **NOWELIZACJA USTAWY O ABORCJI – NIEPOKÓJ I NADZIEJA**

Również w czasach pokoju polityka może być sprawą życia i śmierci. Po raz kolejny – i zapewne nie ostatni – przekonaliśmy się o tym podczas niedawnej batalii w Sejmie i Senacie o nowelizację ustawy zezwalającej na bezkarne zabijanie dzieci nie narodzonych. „Jeszcze nigdy życie tak wielu nie zależało od tak niewielu” – te słowa Churchilla, wypowiedziane w czasie bitwy o Anglię, trafnie charakteryzują naszą polską batalię o życie wielu, batalię, która nieprzerwanie toczy się – paradoksalnie – od czasu odzyskania przez nas politycznej wolności. Rzeczywiście, życie tak wielu zależało od tak niewielu, mniej nawet niż dziesięciu. Niestety, zabrakło tych kilku sprawiedliwych...

A jednak moje uwagi są nie tylko pesymistyczne. Fakt, że Senat odrzucił propozycję nowelizacji ustawy, że w Sejmie zabrakło tak niewielu głosów do przyjęcia senackiego weta jest pewnym osiągnięciem ruchu na rzecz obrony życia. Obradom Sejmu towarzyszyła największa chyba dotąd manifestacja w obronie życia, i nawet w prasie nie drukowano tradycyjnego zdjęcia starszej pani z różańcem w ręku, lecz pokazywano nastolatków, młode małżeństwa... (wierna dawnym schematom pozostała tylko postkomunistyczna „Trybuna”). I tak oto parlamentowi zdominowanemu przez tradycyjnie przychylną relatywizmowi moralnemu lewicę z najwyższym trudem udało się przeprowadzić nowelizację dotychczas obowiązującej ustawy (a że tamtej daleko było do doskonałości, o tym potem). Jeszcze trzy lata temu wielu z polityków, którzy teraz głosowali przeciw nowelizacji, było zwolennikami aborcji na życzenie. Dziś mówią, że po namyśle zmienili zdanie. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę to, że układ sił w następnym parlamencie będzie prawdopodobnie inny, że większą reprezentację uzyskają w nim siły polityczne przychylnie obronie życia (nadzieją napawa wyraźne opowiedzenie się za życiem Akcji Wyborczej „Solidarność” oraz czynne zaangażowanie w ruch obrony życia niektórych z jej przywódców), to istnieją powody do umiarkowanego optymizmu. Batalia o życie nie została jeszcze z pewnością rozstrzygnięta.

Po tej szczypcie optymizmu czas na wspomniany w tytule niepokój. Mam wrażenie – choć może się mylę – że pomimo pewnej zmiany na lepsze, w naszej zbiorowej świadomości wciąż mocno zakorzenione są różne dwuznaczności, a może nawet sprzeczności w odniesieniu do kwestii obrony życia. Warto się nad nimi zatrzymać, bo – jak przestrzegał św. Tomasz z Akwinu – „Facilius venitur ad veritatem ab errore quam ab confusione” („łatwiej dojść do prawdy od błędu niż od zamieszania”).

Po pierwsze, w ferworze dyskusji niejednokrotnie przywoływano argument, że zmiany obowiązującej ustawy nie życzy sobie większość narodu. Nie wiem, czy jest tak rzeczywiście. Zresztą jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, wolno w to wątpić: podział narodu na zwolenników i przeciwników dopuszczalności aborcji wydaje się w tej chwili przebiegać gdzieś w okolicach połowy. Ostatecznie nie to jest najważniejsze, ponieważ nie ilość jest tu argumentem. Choćby za

dopuszczalnością aborcji była zdecydowana większość społeczeństwa, to i tak parlamentarzyście nie wolno się na nią zgodzić, jeśli swoją misję pojmują jako zadanie obrony praworządności państwa. Na taką ustawę nie wolno zgodzić się również prezydentowi, jeśli rzeczywiście (tak jak deklaruje) chce być prezydentem wszystkich Polaków, a nie tylko Polaków dostatecznie silnych, by samodzielnie występować w obronie swych praw. Demokratyczna reguła większości nie ma w tym przypadku zastosowania. Jeśli bowiem raz uznało się, że prawo do życia jest naturalnym prawem człowieka, to dopuszczanie jakichkolwiek wyjątków logicznie i moralnie stało się odtąd nie do usprawiedliwienia.

Oczywiście dobrze się stało, że zbierano podpisy pod protestami przeciw nowelizacji ustawy, dobrze, że organizowano manifestacje. Zobaczyliśmy, jak wielu ludzi tę prawdę widzi; byliśmy solidarni z najsłabszymi; modliliśmy się wspólnie o obronę ich życia. Ale robiliśmy to wszystko chyba po to, by przypomnieć o prawdzie, która obowiązuje niezależnie od tego, ile osób rozpoznało ją i uznało. W przeciwnym wypadku trzeba by się zgodzić z tymi, którzy sprawę obrony życia chcą rozstrzygnąć w ogólnonarodowym referendum.

Po drugie (i znacznie istotniejsze), w czasie niedawnej debaty można było niekiedy odnieść wrażenie, że poprzednio obowiązująca ustawa była dobra, a przynajmniej była możliwym do przyjęcia kompromisem (choćby dlatego, że nie wolno wymagać heroizmu od matki). Tak nie jest. Również poprzednia ustawa była niesprawiedliwa. Dyskryminowała całe kategorie dzieci (tych, u których stwierdzono wady genetyczne, poczętych w wyniku gwałtu), odmawiając im prawnej ochrony ich życia (pomijam tu przypadek konfliktu życia matki i życia dziecka, który jest bardziej złożony, jako że w grę wchodzi tu konflikt dóbr tej samej rangi). Podważała tym samym naturalny charakter prawa do życia i czyniła to prawo czymś przypadkowym. Jest bowiem rzeczą przypadku, czy ktoś spełnia kryteria włączające go we wspólnotę ludzi chronionych prawem, czy ich nie spełnia. Dlatego ustanawianie jakichkolwiek kryteriów innych niż biologiczna przynależność do gatunku ludzkiego (to kryterium spełnia zaś każda poczęta istota ludzka) godzi w samą ideę praw człowieka. Jeśli mają to być prawa naturalne, przez nikogo nie nadane, przysługujące człowiekowi z racji tego, że jest człowiekiem, to nie mogą być one przypadkowe, zależne od kryteriów ustanowionych przez innych ludzi. Stąd żadnego kompromisu w sprawie ochrony życia nie można uznać za racjonalny. A z drugiej strony: czy wolno wymagać heroizmu od dziecka, żądając od niego poświęcenia życia dlatego, by nie narazić na uszczerbek jakości życia jego rodziców?

Jakby o tym nieco zapomniano. Tymczasem nasuwa się spostrzeżenie, że obecna nowelizacja wpisana już była w logikę poprzedniej ustawy. Zgoda na jeden wyjątek pociąga za sobą, mocą swej własnej logiki, możliwość dołączenia kolejnych wyjątków. Jak mawiali średniowieczni, „plus vel minus non mutant speciem” (co można by przetłumaczyć: „mniej lub więcej nie powoduje zmiany istoty rzeczy”). Jeśli wolno zabijać dzieci kalekie, to dlaczego nie wolno czynić – zapytają zwolennicy aborcji na życzenie – tego samego w stosunku do dzieci nie chcianych z innych powodów?

Jak najbardziej słuszny jest zamysł zaskarżenia obecnej nowelizacji do Trybunału Konstytucyjnego. Powinno ono jednak obejmować wszystkie przypadki pozbawienia ochrony prawnej dzieci poczętych, a nie tylko włączone ostatnio do ustawy racje społeczne i osobiste. Jeśli bowiem przystalibyśmy na to, że poprzednia regulacja takiego zaskarżenia nie wymagała, to zgodzilibyśmy się tym samym na dyskryminację w majestacie prawa.

To prawda, nie wolno zapominać o tym, że w wyniku wprowadzenia poprzedniej ustawy zmniejszyła się liczba aborcji. To na pewno postęp w stosunku do ustawy z czasów stalinizmu. Było lepiej, ale to wcale nie znaczy, że było dobrze. Nie wolno o tym zapominać. Przypomnijmy słowa św. Pawła: „jeśli trąba brzmi niepewnie, któż będzie się przygotowywał do bitwy?” (1 Kor 14, 8).

Ostatni powód mego niepokoju jest już innej natury i ma innego adresata. Otóż wypowiedzi polityków lewicy w dyskusji nad nowelizacją ustawy o aborcji wzbudziły we mnie obawę o naszą suwerenność, a ściślej – o naszą duchową niepodległość. Pobrzmiwał w nich bowiem dobrze nam

znany serwilizm, tylko tym razem zwrócony w innym kierunku. Kiedyś dla komunistów słuszne było to, co myślano w Moskwie, dziś dla postkomunistów słuszne jest to, co myśli się w tak zwanej Europie (w obu przypadkach skutek jest ten sam, to znaczy sprawowanie władzy). „Wróciliśmy do Europy” – powiedział z ulgą po odrzuceniu senackiego weta Marek Borowski (nie pamiętając czy nie chcąc pamiętać o tym, że to właśnie ta Europa, do której mamy „wracać”, we wprowadzaniu ustaw dopuszczających zabijanie dzieci nie narodzonych szła za ustawodawstwem obowiązującym wcześniej w krajach komunistycznych). Stwierdzenie „tak jest w Europie” zwolennicy tej opcji politycznej uznają za argument na tyle silny, że nawet nie próbują obalać argumentów przeciwnych. Nie wydaje się, by dopuszczali możliwość, iż Europa może się mylić. Chciałoby się zapytać: czy nie jest to przypadkiem kolejna wersja zniewolonego umysłu?

Niech mi będzie wolno przypomnieć na koniec słowa Zygmunta Kubiaka, który w roku 1990 w eseju *Wieża z kości słoniowej* pisał, iż po czterdziestu pięciu latach naporu ideologii *Manifestu komunistycznego* nacierają na nas nowe fale i bałwany: „we wszystkich dziedzinach jest dziś najwyższym prawem dostosowanie się w każdej rzeczy do tego, co jest w tej chwili modne w zachodniej Europie”. A przecież „sprzeciw jest często konieczny, bo w dzisiejszej Europie, obok ważnych osiągnięć cywilizacyjnych, jest także wiele elementów głębokiej dekadencji moralnej, tak we wschodniej, jak i w zachodniej części Europy”.

Europa to coś więcej niż samoświadomość nawet większości jej dzisiejszych mieszkańców. Europa to kształtująca jej tożsamość ponad dwutysiącletnia tradycja. Tradycja greckiego umiłowania prawdy, rzymskiego prawa, chrześcijańskiej miłości bliźniego. Europa to również ci, którzy tę tradycję pielęgnują i pragną przekazać następnym pokoleniom. I myślę, że ta Europa oczekuje od nas czegoś więcej niż tylko powrotu do syndromu papugi.

1 listopada 1996 r.